



Premiera filmu Kłyka



Aktorzy najnowszego filmu Józefa Kłyka i Janusza Wyderki. Jeden człowiek (J. Kłyk) wszystkich namówił do wystąpienia przed kamerą, przygotował (a czasem uszył) dla nich stroje, zbudował scenografię, zgromadził rekwizyty, ustawił przed kamerą i wymyślił, co mają mówić.

Oklaskami na stojąco nagrodzili widzowie najnowszy film Józefa Kłyka i Janusza Wyderki pt. „Nie wszystko mi wojna zabrała”. Projekcja miała miejsce 24 września w katowickim Centrum Sztuki Filmowej (dawne kino Kosmos). Autor pozostał w nim wierny śląskiej tematyce. Kilkusetosobowa widownia miała okazję zobaczyć prawie godzinny obraz poświę-

cony losom Górnślazaków w czasie i po II wojnie światowej. Akcja tym razem toczy się nie tylko w Bojszowach, ale i na wschodnim froncie... pod Stalingradem. Gratulacje twórcom składali wójt Henryk Utrata, wicestarosta Bernard Bednorz, radny Grzegorz Gwóźdź i przybyły z Opola Gerard Kurzaj. Jest on bratem ks. Franciszka Kurzaja, który

pełni posługę duszpasterską wśród potomków śląskich emigrantów w Teksasie.

O tym, jak ogromnym przedsięwzięciem jest film, mogliśmy się przekonać, gdy po projekcji występujący w nim, zostali poproszeni na scenę (a nie wszyscy byli obecni na sali).

Najpierw trzeba sobie uświadomić, że należało ich wszystkich namówić, by poświęcili

czas, siły i energię - co dziś nie jest już tak oczywiste, gdy przelicza się czas na pieniądze. Potem tych aktorów „ubrać” - często w stroje, które trzeba uszyć, przerobić lub wyszukać. Stroje najczęściej historyczne - bo sprzed 60 - 70 laty.

- Najwięcej problemów było z modnymi „pasenkami”, które dziewczyny robiły na włósch i musieliśmy je jakoś pod

chustkami ukrywać. Kolejny problem to kolczyki, ale nie w uszach, tylko przyczepiane w różnych miejscach twarzy - powiedział J. Kłyk o trudnościach w realizacji filmu.

Czasami te okoliczności były sprzyjające, gdy „chachary spaliły zabudowania dworskie w Jedlinie”, to stały się odpowiednią scenerią do walk o Więcej na str. 6 - 7.

Mamy znów mistrza Polski!

Rośnie następca Dawida Tomali - mistrza Polski juniorów w chodzie. Łukasz Kostka zajął 1 miejsce w chodzie na 5 km podczas Małego Memoriału J. Kusocińskiego, zwanego nieoficjalnymi mistrzostwami Polski młodzików. Łukasz zdeklasował rywali kończąc dystans z 2,5 minutową przewagą nad drugim zawodnikiem.

- Łukasz jest poza konkurencją, nie ma rywali, dubluje zawodników na stadionie - mówi o nim z dumą trener Grzegorz Tomala.

Miejsca na podium podczas zawodów regionalnych zanotowały również bojszowianki Małgorzata Fuchs i Aleksandra Piekorz.

Więcej na s. 10

MECHANIKA POJAZDOWA

Marcin Kocur
ul. Gościnna 9, 43-220 Bojszowy
tel. 695 931 224

- NAPRAWY BIEŻĄCE
- DIAGNOSTYKA KOMPUTEROWA SILNIKÓW
- REMONTY SILNIKÓW

SilesiaBUS

przewóz osób

imprezy okolicznościowe, wyjazdy integracyjne, transfery na lotniska itp.

tel. kom. 696 585 696
www.silesiabus.pl

Kronika policyjna

4 września w Bieruniu na ul. Świerczyńskiej policjanci zatrzymali 48-letniego mieszkańca Bojszów, który kierował rowerem będąc w stanie nietrzeźwości (wynik badania 1,28 mg/l).

8 września w Bojszowach ul. Gościnniej policjanci zatrzymali mieszkańca Bojszów, który kierował rowerem będąc w stanie nietrzeźwości (wynik badania 0,45 mg/l).

9 września w Świerczyńcu na ul. Sierpowej nieznanemu sprawcy wybił szybę w drzwiach samochodu i skradł torebkę wraz z dokumentami i telefonem komórkowym.

10 września w Bojszowach nieznanemu sprawcy zerwał kłódkę w drzwiach i włamał się do przyczepy kempingowej, a następnie skradł kosiarkę spalinową, pompę wodną spalinową i butlę gazową. Straty wyniosły 1300 zł.

17 września w Bojszowach Nowych na ul. Ruchu Oporu policjanci zatrzymali 52-letniego mieszkańca gminy, który kierował rowerem będąc w stanie nietrzeźwości (wynik badania 0,29 mg/l).

19 września w Jedlinie na ul. Wolskiej, nieznanemu sprawcy włamał się do domu weselnego, skąd skradł automaty do gry.

25 września w Bojszowach Nowych na ul. Korzenieckiej nieznanemu sprawcy wyważył okno i włamał się do domu jednorodzinnego, skąd skradł pieniądze, dokumenty oraz biżuterię złotą i srebrną. Wartość strat 5000 zł.

27 września w Międzyrzeczu na ul. Żubrów policjanci zatrzymali 23-latkę, który posiadał przy sobie 0,95 grama marihuany.

Gigantyczna wystawka



82 razy nawracał do gminy Bojszowy samochód spółki Master, by zebrać odpady wystawione przez mieszkańców. Przywiózł ich niemal 100 ton. Oddawano głównie meble i opony ale również sprzęt komputerowy. Akcja wydłużyła się o 1 dzień, gdyż pracujący na 2 zmiany robotnicy nie byli w stanie zdążyć w zaplanowanym czasie. Wystawka kosztowała gminę 30 tys. zł

Radni przyjęli plan miejscowy

Zmiana przepisów o ochronie środowiska w końcu ubiegłego roku, spowodowała wydłużenie prac przy opracowywaniu zmian w planie miejscowym gminy – poinformowała nas wójt Henryk Utała. Potem odróżnienie niektórych gruntów zablokował wojewoda. Z kolei zmieniły się przepisy i sprawa ta znalazła się w gestii starosty.

To wszystko spowodowało, że procedura przeprowadzania zmian trwała bardzo długo, bo uchwałę o przystąpieniu do zmian podjęto już w lutym 2008 roku. Zmianami objęto ponad 49 hektarów – głównie przekształcenia objęły grunty rolne przekwalifikowane na budowlane. W ten sposób około 11 % obszaru gminy stanowią tereny budowlane.

Na sesji 29 września przyjęto zmiany w planie, została również uchwalona renta planistyczna. Oznacza to, że zbycie w ciągu 5 lat gruntów, których przeznaczenie zmieniło się w tym planie, będzie obciążone opłatą w wysokości 25% wyliczoną z różnicy pomiędzy wartością gruntów przed uchwaleniem i wartością po zmianach.

Zmianami objętych zostało ponad 120 terenów położonych przy ulicach: Złoty Łan, Skośna, Siewna, Grobla, Klubowa, Pancerniaków, Trzcina, Stalmacha, Barwna, Cichy Kąciak, Graniczna, Społeczna, Wiklinowa, Korzeniecka, Ruchu Oporu, Ce-głana, Gościnnie, Dąbrowskiej, Chmielna, Szybskowska, Dolna, Podlesie, Lisia, Barć i Gromadzka. zz

Bogatsi o 1mln

Ponad 1 mln zł ma szansę uzyskać w tym roku gmina Bojszowy dzięki temu, że kopalnie Piast i Ziemowit zmieniły plany dotyczące sposobu pozbywania się słonej wody.

Wcześniej postanowiono, że będzie ona włączana do wyrobisk byłej kopalni Czczott. Ostatecznie zdecydowano, że wyrobiska kopalniane posłużą jedynie do wytrącania zawiesiny, a mniej zasolona woda z powrotem zostanie wypompowana i odprowadzona do Wisły przez Gostyni.

Ponieważ ujście rurociągu prowadzącego z kopalni Czczott do Gostyni znajduje się po bojszowskiej stronie rzeki, dlatego gmina Bojszowy skorzysta na opłatach wnoszonych przez Kompanię Węglową za „gospodarze korzystanie ze środowiska”.

Atrakcyjne szkolenia

Nauka kosmetyki i wizażu, zakładania tipsów, opieki nad osobami starszymi i dziećmi, posługiwanie się komputerem czy kursy prawa jazdy – zaferuje wkrótce bojszowski GOPS.

Oprócz tego chętni będą mogli odbyć szkolenia z przedsiębiorczości czy prowadzenia prac budowlanych. W ofercie znajdzie się również doradztwo psychologiczne, zawodowe i prawne. To wszystko dzięki 832 tys. zł, które bojszowski GOPS pozyskał z pieniędzy unijnych. zz

Wniosek na Cichy Kąciak

Gmina udzieli pomocy powiatowi w staraniach na zdobycie pieniędzy na modernizację ul. Cichy Kąciak w Bojszowach Nowych (jest to droga powiatowa).

Powiat wystartuje do rządowego konkursu na dotację, w którym ma szansę otrzymać dofinansowanie 50% kosztów remontu. Druga połowa, w razie wygrania konkursu, będzie pochodziła z budżetu gminy Bojszowy. Taką decyzję podjęli radni na sesji, która odbyła się 29 września. zz

Na skróty przez gminę

Remont dróg

Przeprowadzone w ostatnich tygodniach remonty dróg gminnych kosztowały 16,9 tys. zł, za które załatwiono dziury o powierzchni prawie 290m².

Ponadto remonty przeprowadzono na ul. Złoty Łan w Świerczyńcu, gdzie usunięto zapadlisko nad przepustem. Zasypano dziury na ul. Gromadzkiej i Barć w Międzyrzeczu, wyremontowano 200 m² ul. Krętej w Świerczyńcu oraz ul. Korzeniecką w Bojszowach Nowych.

Remontowi została poddana również nawierzchnia ul. Dolnej i ul. Wiosennej w Bojszowach. Koszt tych robót wykonywanych przez firmę DR Ogród z Ćwiklic to 35,6 tys. zł

Nowa nawierzchnia

Przy budynku straży w Świerczyńcu położona została nowa nawierzchnia z kostki betonowej. Koszt robót to 7,5 tys. zł

Zbiorniki na opał

W budynku Urzędu Gminy w Bojszowach wymienione zostały zbiorniki na olej opałowy kosztem niespełna 22 tys. zł.

Po przetargu

Rozstrzygnięty został przetarg na ul. Żytnią w Bojszowach. Remont ulicy do 20 listopada za 260 tys. zł wykona firma WPRD z Katowic. Do przetargu stanęły 4 firmy.

Nowa wiata

Na przystanku przy ul. Prostej w Bojszowach Nowych/Świerczyńcu zamontowana została nowa wiata. Koszt jej postawienia to 3,8 tys. zł.

Świetlice

Gminne świetlice środowiskowe, które prowadzi GOPS, czynne są od poniedziałku do piątku w godzinach: Świerczyniec (GOPS) w godz. 11.30 - 17.00, Jedlina (kaplica) w godz. 13.00 - 17.00, Bojszowy (Gimnazjum) w godz. 12.00 - 17.00, Międzyrzecze (OSP) w godz. 11.30 - 17.00.

Zmarli

6 września Alojzy Jastrzębski ze Świerczyńca (rocznik 1927). **2 września** Helena Tatoj ze Świerczyńca (rocznik 1945). **9 września** Karol Krawczyk z Bojszów Nowych (rocznik 1915). **23 września** Stanisław Stalmach z Bojszów (rocznik 1923)

KAFELKOWANIE

Wykończenia wnętrz

Tel: 889 801 661

„Nasza Rodnia” Wydawca: Urząd Gminy w Bojszowach. Wykonanie: Wydawnictwo Gościnniec. Redaguje zespół. Zbigniew Zajac - redaktor naczelny. Adres do korespondencji: Urząd Gminy w Bojszowach, ul. Gaikowa 35, 43 - 220 BOJSZOWY, tel. 032-218-93-66. Kontakt bezpośredni do redakcji: 609-223-557 poczta elektroniczna: naszarodnia@wp.pl Nakład: 1400 egz. Druk: ACPokale Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam. Nie zwraca materiałów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i redagowania nadesłanych materiałów.

PODZIĘKOWANIE

Wójt gminy Bojszowy serdecznie dziękuje Księdzom Proboszczom bojszowskich parafii za zyczliwe podejście do przekazywania mieszkańcom informacji dotyczących społeczności gminnej.

Nowy rok w szkołach i przedszkolu

W Szkole Podstawowej w Bojszowach 1 września naukę rozpoczęło 246 uczniów (o 6 więcej niż w ubiegłym roku – w tym 7 dzieci sześciolatków). W Świerczyńcu jest 192 dzieci (2 sześciolatków) – czyli niemal tyle samo co w roku ubiegłym. Do Międzyrzecza uczęszcza 56 uczniów (więcej o 4 osoby).

Szkoły bojszowska i świerczyńska biorą udział w realizowanym w kilku tysiącach szkół na terenie 6 województw programie „Pierwsze uczniowskie doświadczenie drogą do wiedzy”. Polega on na wspieraniu rozwoju uczniów (ich „mocnych” stron) przez praktyczne ich działania pod kierunkiem nauczyciela - poinformowały nas dyrektor Gabriela Kucharczyk i Urszula Parysz.

Rozwijanie są uczniowskie rozpoznane wcześniej uzdolnienia w takich dziedzinach jak język (ojczysty i obcy), poza tym artystyczne i ruchowe, komunikacyjno-informacyjne, społeczne i matematyczno-przyrodnicze. Do realizacji programu zostali odpowiednio przeszkoleni twórcy nauczyciele, którzy w tym dziele współpracują z rodzicami. Szkoły na realizację programu otrzymały pomoce dydaktyczne wartości kilku tysięcy zł.

Natomiast 27 tys. zł przeznaczone zostanie dla trzech gminnych podstawówek na zakup pomocy dydaktycz-



Międzyrzecza podstawówka będzie obchodzić w tym roku szkolnym 10-lecie nadania imienia Józefa Kassolika i sztandaru.

nych z programu rządowego Radosna Szkoła. Będą to gry dydaktyczne i inne materiały pomocne w nauce w klasach I – III. Zakupy te będą zrealizowane do końca listopada. W dalszym etapie (w przyszłym roku kalendarzowym) szkoły otrzymają dofinansowanie do budowy placów zabaw.

We wszystkich szkołach obowiązkowa godzina, którą muszą przepracować nauczyciele poświęcona została na przeprowadzenie zajęć wyrównawczych, kółek zainteresowań i rozwijających uzdolnienia dzieci.

Gminne szkoły podstawowe wezmą również udział w nowym programie „Owoce w szkole”, polegającym na dostarczeniu uczniom świeżych owoców. Dzieci korzystają także z dożywiania w postaci mleka.

W szkole podstawowej w Bojszowach od 1 września świetlica czynna jest od godz. 7.30 do 17 dzięki połączeniu jej ze świetlicą środowiskową. Ponadto fundacji ING Banku Śląskiego wsparła ją zakupem 4 komputery.

Ponadto w Bojszowach duża przerwa wykorzystana będzie od października do maja na przeprowadzenie rozgrywek sportowych w siatkówkę i koszykówkę.

Szkołę międzyrzeczą w maju przyszłego roku czeka ważne wydarzenie, jakim jest 10-lecie nadania imienia i sztandaru - informuje nas dyrektor Maria Machura.

Nowy rok szkolny 2009/2010 w Gminnym Przedszkolu w Bojszowach rozpoczęło 174 dzieci. Został uruchomiony oddział w Jedlinie, gdzie uczęszcza 12 dzieci. W przedszkolu jest 9 grup: w Bojszowach Starych - 4, Świerczyńcu - 3, oraz w Międzyrzeczu i Jedlinie po 1.

W bieżącym roku szkolnym zaplanowano wiele uroczystości, z których najbliższa to „Pasowanie na przedszkolaka”, które odbędzie się w październiku.

Obecny rok szkolny dzieci zainaugurowały udziałem w przedstawieniu pt. „Jaś i zaczarowane drzewo fasoli” w wykonaniu aktorów sceny krakowskiej. zz, azk, aw

Gminne projekty

Ponad 9 mln zł - to szacunkowy wymiar kilkunastu projektów na konkursy (już rozstrzygniętych lub czekających na rozwiązanie), o które ubiega się gmina. W oświacie są to projekty: „Skarbiec wiedzy i umiejętności” dla szkół podstawowych i gimnazjum za 700 tys. zł (wniosek przeszedł ocenę formalną i czeka na ocenę merytoryczną), na tym samym etapie jest projekt „Otwarte przedszkole” za 150 tys., który pozwoli na przedłużeniu godzin pracy przedszkola.

Już przyznano 589 tys. zł na wielofunkcyjne boisko w Międzyrzeczu przy szkole podstawowej. 6 projektów społecznych realizowanych przez GOPS

uzyskało dofinansowanie na sumę ponad 1,1 mln zł.

W dziedzinie gospodarczej są to projekty za 600 tys. zł na kolektory słoneczne dla gimnazjum i szkoły w Świerczyńcu. Dzięki nim będzie można zaoszczędzić na zużyciu oleju opałowego. Budowa oczyszczalni przydomowych ma szansę na dofinansowanie w wysokości 360 tys. zł, które pozwolą na powstanie 24 oczyszczalni na terenach, na których nie będzie kanalizacji. Gmina ponownie złoży wniosek na remont ul. św. Jana i ubiegać się będzie o dofinansowanie inwestycji kwotą 3,5 mln zł. Przypomnijmy, że już przyznano gminie 2,9 mln zł na przebudowę ul. Międzyrzecznej. zz

REGULAMIN KONKURSU

„Gmina Bojszowy w starej fotografii”

1. Celem konkursu jest odnalezienie w archiwach rodzinnych najstarszych fotografii i zachowanie ich dla następnych pokoleń w formie elektronicznej lub specjalnej publikacji albumowej.

2. Organizatorem konkursu jest Urząd Gminy w Bojszowach - Referat Infrastruktury Technicznej, Społecznej i Edukacji. Kontakt telefoniczny 032 218 93 66 wew. 124. Adres: ul. Gaikowa 35, 43-220 Bojszowy.

3. Zgłoszone do konkursu fotografie muszą dotyczyć terenu obecnej gminy Bojszowy lub losów osób wywodzących się z tego terenu.

4. Przebieg konkursu: - dostarczenie oryginałów zdjęć w liczbie od 1 do 5 sztuk wraz z krótkim opisem do Urzędu Gminy w Bojszowach, pokój nr 10 na II piętrze. Po wykonaniu tzw. skanów oryginały zostaną na poczekaniu zwrócone.

- oryginały zdjęć są przyjmowane od 5 października do 30 listopada 2009 r.

- od 1 do 18 grudnia 2009 r. ocena zgłoszonych fotografii, której dokonuje Komisja powołana przez Wójta Gminy,

- Komisja wybiera 10 najstarszych i najbardziej wartościowych fotografii, które zostaną wyróżnione nagrodami o równowartości:

I miejsce - 600 zł

II miejsce - 500 zł

III miejsce - 400 zł

Miejsca od 4 do 10 - 300 zł

- Wszyscy uczestnicy konkursu na spotkaniu z Wójtem i Radą Gminy zostaną wyróżnieni specjalnymi dyplomami.

- Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w 2010 r. w styczniowym numerze „Naszej Rodni”.

5. Nagrodzone fotografie wraz z innymi dotąd nigdzie niepublikowanymi zdjęciami, będą stanowić materiał do albumu, który planuje się wydać w 2010 roku.

6. Organizatorzy zwracają się z gorącym apelem do wszystkich mieszkańców gminy o pozytywny odzew na hasło: „Stara fotografia – skarbem przeszłości”.

Tyle będzie kultury w gminie, ile siły i bogactwa duchowego w nas. W ratowanie starej fotografii włożmy przynajmniej tyle wysiłku, ile nasi ojcowie włożyli w jej wykonanie.

Grypa i jej objawy

Wirusy grypy znajdują się w kropelkach wydzieliny pochodzącej z dróg oddechowych chorej osoby. Kropelki te są uwalniane w trakcie kichania i kaszlu, ale mogą być także obecne na różnych przedmiotach. W organizmie człowieka wirusy grypy atakują komórki układu oddechowego, powodując ich zniszczenie.

Zarówno stan zdrowia, jak i wiek pacjenta mają znaczący wpływ na przebieg choroby oraz jej powikłania. Należy pamiętać, że grypa nie jest przeziębieniem! Jest to inna, o wiele bardziej

groźna choroba! (patrz tabelka)

Grypa ma zwykle gwałtowny początek i obejmuje kilka kluczowych objawów:

- wysoka gorączka (38-40°C)
- ból głowy
- drżenia i bóle mięśniowe
- początkowo suchy, męczący kaszel
- utrata apetytu
- uczucie osłabienia i „ogólnego rozbitcia”.

Występują również objawy typowe dla „przeziębienia”, jak bóle gardła, wodnisty katar czy „zatkany nos”.

U dzieci dodatkowo mogą

wystąpić bóle brzucha, nudności i wymioty.

W przypadku braku powikłań, objawy ze strony układu oddechowego utrzymują się średnio przez 7-10 dni. Najdłużej trwają: kaszel i uczucie ogólnego osłabienia, które mogą być obecne nawet do 3 tygodni.

Pamiętaj: Grypa nie jest przeziębieniem, jest o wiele bardziej niebezpieczna – powikłania pogrypowe mogą prowadzić do śmierci chorego!

Podstawowe różnice między grypą a przeziębieniem prezentujemy poniżej:

CECHY

początek choroby
temperatura ciała
dolegliwości stawowo-mięśniowe
ból głowy
samopoczucie
suchy kaszel
powikłania
możliwość profilaktyki
leczenie przyczynowe

GRYPA

nagły
powyżej 38°C
bardzo często
bardzo często
bardzo złe
często
często
tak
tak

PRZEZIĘBIENIE

powolny
poniżej 38°C
rzadko
rzadko
umiarkowanie złe
rzadko
rzadko
nie
nie

Kto na pewno powinien się zaszczepić?

Przede wszystkim osoby szczególnie wrażliwe na powikłania grypy, czyli dzieci i osoby po 50. roku życia. Do grup zwiększonego ryzyka należą też przewlekle chorzy na schorzenia dróg oddechowych – astmę, przewlekłą chorobę oskrzelowo-płucną – oraz dzieci i dorośli leczeni z powodu cukrzycy i niewydolności nerek. Zaszczepić powinno się też dzieci i młodzież, które z jakiegokolwiek powodów muszą stale przyjmować kwas acetylosalicylowy (aspirynę czy polopirynę). Dla bezpieczeństwa rozwijającego się dziecka przeciwko grypie powinny się

też zaszczepić wszystkie kobiety, które planują ciążę na sezon grypowy. Jeżeli ciężarna choruje na chorobę przewlekłą zwiększającą ryzyko powikłań grypy, należy ją zaszczepić przed nadchodzącym sezonem epidemicznym, bez względu na zaawansowanie ciąży. Z tzw. wskazań epidemiologicznych powinny szczepić się osoby, które stykają się na co dzień z wieloma ludźmi – jak lekarze, nauczycielki, pielęgniarki.

A kto nie może się zaszczepić?

Nie można szczepić osób uczulonych na kurze białko (hoduje się na nim wirusy grypy) i niektóre antybiotyki, bo ich śla-

dowe ilości znajdują się w każdej szczepionce. To samo dotyczy osób, u których poprzednia szczepionka wywołała reakcję alergiczną. Istnieją także przeciwwskazania dotyczące szczepień dzieci przed szóstym miesiącem życia. W wypadku kobiet w pierwszym trymestrze ciąży o szczepieniu powinien decydować lekarz. Nie mogą się też szczepić ludzie chorzy w ostrej fazie infekcji z podwyższoną temperaturą. Przed szczepieniem lepiej zasięgnąć opinii lekarza. gzo

Gminny Zakład Opieki Zdrowotnej w Bojszowach oferuje pacjentom szczepionki przeciw grypie na sezon 2009/2010 w cenie 25 zł.

Budowali studnię w Sudanie

Bojszowskie gimnazjum otrzymało certyfikat Szkoły Humanitarnej dzięki udziałowi w projekcie organizowanym przez Polską Akcję Humanitarną Janiny Ochojskiej.

- Lubię pomagać innym ludziom – mówi Ilona Drosd, która sprzedawała Cisowiankę, by zebrać pieniądze na budowę studni w Sudanie. Uczniowie i nauczyciele chętnie kupowali wodę. Kinga Mega dodaje, że brała udział w bardzo interesujących zajęciach. A chęcią pomocy innym motywuje swój udział w projekcie również Patrycja Górkiewicz.

Zaangażowanych w nią było bezpośrednio 10 uczniów, ale objęła całą szkołę. - W ramach projektu nauczyciele, wzięli udział w kilku szkoleniach, a potem koordynowali pracę młodzieży, która polegała na zorganizowaniu czterech akcji. W szkole kilkakrotnie gościli wolontariusze PAH, którzy prowadzili warsztaty oraz gry

symulacyjne. Ideą projektu było kształtowanie postaw wobec cudzoziemców opartych na tolerancji i otwartości na różnorodność kulturową czy religijną – wyjaśnia nauczycielka Elżbieta Dziok.

- Projekt zakładał uświadamianie uczniom problemów wynikających z dyskryminacji a także z braku wody na świecie – zwłaszcza w Afryce – do bibliotekarka Marta Panek. Uczniowie zajmowali się problemami uchodźców, wami człowieka, kulturą rory oraz wsparli kampanię w Cisowianki mającą na celu pogłębienie wiedzy na temat istoty wody w życiu człowieka. W projekcie wzięli udział uczniowie ze szkolnego koła Patrycja Górkiewicz. Działania w tym celu młodzież zyskała w cennych doświadczeniach i umiejętności, a gimnazjum tytuł Szkoły Humanitarnej, którym może poszczycić tylko 50 placówek w kraju. zz

Ilona Drosd, Elżbieta Dziok, Kinga Mega, Marta Pan Patrycja Górkiewicz to nauczycielki i uczennice, które brały udział w gimnazjalnej akcji humanitarnej.



Uprosiły!

„Proście, a będzie wam dane” – mówi Pismo św. We wrześniowym wydaniu „Naszej Rodni” pisaliśmy, że dzieci w Jedlinie cieszą się z nowego placu zabaw, ale proszą gospodarza gminy o zamontowanie karuzeli.

Jak się dowiadujemy w Urzędzie Gminy, wójt dał się uprosić: karuzela wkrótce będzie. Może nie taka jak poprzednio, ale spełniająca wymogi bezpieczeństwa. Dobrej zabawy! zz

Zaproszenie dla muzyków

Wójt Gminy Bojszowy serdecznie zaprasza mieszkańców gminy, w tym dzieci i młodzież, posiadających umiejętność gry na instrumentach muzycznych w dniu 16 października br. na godz. o godz. 16.00 do Urzędu Gminy w Bojszowach. Na spotkaniu będzie omówiony projekt założenia gminnego zespołu muzycznego.

Wszystkich muzyków naszej gminy zainteresowanych pro-

jektom serdecznie zaprasza Bliższe informacje można uzyskać pod numerem telefonu 218 93 66 wew. 124 lub 1

Ma swą orkiestrę dętą. Ir podobna powstaje w Chełm dła czego zatem Bojszowy, podobnej wielkości jak dwa przednie, nie mogłaby się o (na razie) zespół muzyczny. Tradycje muzykowania są Potrafiących grać jest wiele. Tem warto spróbować. ug

GABINET KARDIOLOGICZNY

Choroby serca i tarczycy - EKG
dr n. med. Janina Skrzypek-
Wańha z III Kliniki Kardiologii
w Katowicach-Ochojcu
poniedziałek od godz. 15:00
tel. 601-087-879
Bojszowy - Ośrodek Zdrowia
ul. św. Jana 41

Kominowe trucizny



W pełni podzielam desperację „Mieszkańki z ul. Pancerniaków”, która w obronie przed kominowymi truciznami sąsiadów postanowiła napisać list do ostatniego numeru „Naszej Rodni”. Nikogo imiennie – z delikatności – nie oskarżyła, natomiast zwróciła uwagę całej wspólnoty gminnej na skalę problemu. Z tym truciem trzeba wreszcie w Bojszowach skończyć!

Dym kominowy – to odpad gazowy, taki sam jak ściek (odpad płynny) i śmieci (odpad stały). O ile uporządkowaliśmy gospodarkę odpadami stałymi i płynnymi (płacimy za to!), to teraz czym prędzej MUSIMY UPORZĄDKOWAĆ GOSPODARKE TRUCIZNAMI GAZOWYMI.

Spalaniem traw i siana winna zająć się straż pożarna, której za akcję gaszenia powinien zapłacić sprawca szkodliwego zadymiania. I to zapłacić dużo.

Natomiast obronę przed truciznami kominowymi powinniśmy rozpocząć od instalacji w kominach czujników wykrywających niebezpieczne trucizny. Czujniki byłyby okresowo kontrolowane przez kominiarzy, a wysokość opłaty kominowej (bo taką przecież od dawna uiszczamy, a nie wiemy za co) zależałaby od stopnia zanieczyszczenia.

Żarty z truciznami kominowymi już się skończyły. Faktu trucicia, czasem nawet śmiertelnego, nie można zbyć zwykłym stwierdzeniem: - Zaś nos somsiad truje! Czy złorzeczeniem: - Niech go...

Tu są potrzebne konkretne kroki nas wszystkich, a przede wszystkim gminy! Odpowiedź Pana Wójta na list „Mieszkańki” była zbyt ogólnikowa. Pieczę ekologię to niewątpliwie sukces naszej wspólnoty okupiony wielką troską, wysiłkiem i... kosztami. Cóż z tego, że sukces, skoro dyskredytują go fatalnie producenci „Retopalu”. Jeszcze rok, dwa ich niecznych praktyk cenowych i jakościowych, a po piecach ekologicznych w Bojszowach nie będzie śladu. Znow wszyscy wrócimy do tańszego miała.

Problem trucizn kominowych nie tkwi w spalaniu węgla – śmierć czai się w plastikach. Gmina musi aktywniej ścigać mieszkańców spalających bezmyślnie, ale i też rozmyślnie plastikę. Potrzebna jest też wielka akcja uświadamiająca.

Po pierwsze: należy podać w „Naszej Rodni” numer telefonu interwencyjnego do gminy, pod którym będą przyjmowane zgłoszenia całą dobę (automatyczna sekretarka). Gmina powinna mieć bieżące rozpoznanie, jaka jest skala problemu.

Po drugie: podać w „Naszej Rodni” numer telefonu stacji monitoringu środowiska w Katowicach.

Po trzecie: z prawnego punktu widzenia spalanie plastików jest „sprowadzaniem niebezpieczeństwa utraty zdrowia i życia” i z mocy prawa powinno być ścigane przez organa porządku publicznego. Dlatego zawsze w takich przypadkach powinna być zawiadamiana po-

licja. Odpowiedni numer winien być podany w „Naszej Rodni”.

Środków zaradczych wymienić można byłoby dużo więcej. Powinien powstać specjalny program gminy, nakierowany wyłącznie na zagrożenia powietrza, bo nie tylko kminy są źródłem trucizn. Wielu mieszkańców skarży się np. na bliskie sąsiedztwo różnych zakładów wytwórczych i handlowych trujących powietrze. Dobrze je znamy, ale również przez delikatność nie wymienimy ich nazw. Truciele sami się powinni domyśleć, że są złozyńcami, że wcześniej czy później poniosą za to karę.

„Mieszkańka z ul. Pancerniaków” dyskusję rozpoczęła. Zachęcam mieszkańców Bojszów do dalszych wypowiedzi. Problem naprawdę jest poważny, bo dotyczy naszego życia i życia przyszłych pokoleń. Uwaga truciele - spalane plastikę powodują poważne uszkodzenia genetyczne! Z poważaniem

Alojzy Lysko

Od redakcji: A co na ten temat sądzą inni czytelnicy? Czy i jak należy karać osoby, które zatrują siebie i nas, pozbawiając wszystkich zdrowia. Czekamy na opinie: naszarodnia@wp.pl

Jubileuszowa „Jesień”

11 października o godz. 18. podczas nowobojszowskiego koncertu X Jesieni Organowej wystąpią Henryk Jan Botor (organy) i Robert Czмок (saksofon sopranowy i altowy). Artyści wykonają utwory G. F. Haendla - koncert organowy d-moll, sonatę g-moll oraz dzieła H. J. Batora, Gabriela Faure, Enio Morricone i Georga Steinema.

Henryk Jan Botor urodził się w 1960 r. w Tychach. Ukończył Akademię Muzyczną w Krakowie. W 1997 roku zdobył I nagrodę na konkursie kompozytorskim w Kaliszu. Również w 2002 roku zdobył I nagrodę na Konkursie Kompozytorskim w Mikołowie. W 2000 roku został laureatem nagrody na Międzynarodowym Konkursie Kompozytorskim „Muzyka Ogrodowa” w Krakowie.

Robert Czмок jest absolwentem Akademii Muzycznej w Katowicach (1999) w klasie saksofonu na Wydziale Instrumentalnym. Występuje jako solista z orkiestrami Filharmonii Śląskiej, Filharmonii Częstochowskiej, Sinfonietta Cracovia, Teatru Rozrywki z Chorzowie. Jest założycielem oryginalnego kwartetu smyczkowego „Feelings Quartet”, w którym I skrzypce zastąpiono saksofonem sopranowym. W swoich artystycznych poszukiwaniach skupia się na przełamywaniu barier pomiędzy muzyką klasyczną a rozrywkową. pbl

Coraz mniej bocianów

Ubywa bocianów. Wprawdzie rok temu gotując się do odlotu, obsiadły całe Bojszowy, nie zmienia to jednak faktu, że jest ich coraz mniej.

Obsiadły całe Bojszowy, jakby chciały nam wykrzyknąć: - Coście zrobili z łąkami przy Gostyni? Od wieków tutaj trwało nasze „zamlowanie” (zbiórka przed odlotem), a teraz gdzie się mamy gromadzić? Przyszło nam siadać na dachach kościoła, gminy, szkół, domów!

To był naprawdę widok niecodzienny, choć smutny, bo bocianów wciąż ubywa, głównie z powodu niekoszenia łąk. Liczebność bocianich par w Polsce zmniejszyła się w ostatnich latach z 52

do 40 tys. Najlepiej to widać w gminie Bojszowy. W 1960 roku było tu 15 gniazd bocianich, dziś zostały zaledwie dwa.

Na ratowanie bocianów Unia Europejska przeznacza w ramach swych programów spore pieniądze. Może się ktoś znaleźć, żeby sięgnąć po nie i pomóc bocianom na Ziemi Pszczyńskiej. Kto mógłby to zrobić? Myślę, że jest to zadanie dla nadaktywnych działaczy „Natury 2000”. Niechby choć raz (zamiast krytykować i blokować) wzięli jedno konkretne zadanie na siebie i z gorliwością go wykonali dla dobra naszego środowiska.

Eugeniusz Hantulik



Remonty wodociągów

Niemal 2 km wodociągów zamierza wymienić się w gminie Bojszowy w ciągu najbliższych 3 lat. Koszt tych prac szacowany jest na 450 tys. zł. W tym czasie zostaną zaprojektowane prace na prawie 3,5 km sieci na ul. Lawendowej i Krętej w Świerczyńcu. Na tych ulicach (ale na znacznie krótszych odcinkach) będą również wymieniane rury stalowe na wykonane z tworzywa.

Przewiduje się również zamontowanie wodomierzy strefowych ze zdalnym odczytem, które pozwolą na monitorowanie sieci. - Dzięki montażowi komór wodomierzowych w każdej miejscowości gminy, umożliwimy szybką lokalizację awarii. W ten sposób ograniczymy straty wody - powiedział nam wójt Henryk Urtara.

Straty te wliczane są do ilości wody dostarczanej na terenie gminy i obciążają taryfę, czyli ostatecznie pokrywają je wszyscy odbiorcy. Mniejsze straty oznaczają niższe ceny za wodę, które płacą wszyscy mieszkańcy. zz

Premiera filmu Kłyka



Stalingrad. Natomiast z kręceniem „rosyjskich” epizodów był inny problem: - Niemców chcieli grać wszyscy, ale Rusów nikt. Poza Jedliną znalezienie odpowiednich miejsc było trudne, bo wójt nam tak te Bojszowy zmienił - te drogi, chodniki, że nie było gdzie kręcić. Ktoś rozbiął stary płot w Jankowicach i udało nam się w ostatniej chwili go wziąć do filmu - opowiadał reżyser. Przyznał, że jest zwolennikiem autentyzmu, a nie skansenu, dlatego wołał kręcić w prawdziwych wnętrzach - znanych zresztą z innych jego filmów.

Nie byłoby tego filmu bez udziału znajomych i ich rodzin, którzy włączyli się do realizacji i zachęcili innych. Jak zawsze reżyser mógł liczyć na „Bojszowian”, którzy występowali w wielu scenach zbiorowych, obyczajowych - w karczmach, podczas żniw, kopania ziemniaków...

Jednym z odtwórców głównych ról był Artur Czarnynoga. Gra żołnierza niemieckiego, o którym wszyscy myślą, że ginie na rosyjskim froncie, zwłaszcza że przychodzi urzędowe zawiadomienie o jego śmierci. Gdy po kilku latach wybiezdony i obdarty wraca z sowieckiej niewoli, zastaje swą żonę, która wyszła za innego mężczyznę i urodziła dziecko.

- Dla mnie gra w filmie, to była ciekawa przygoda i gdyby pan Józef mi zaproponował udział w kolejnym, to chętnie bym się zgodził. Czasem trzeba było poświęcić kilka godzin na planie, ale bardzo mi się podobało - powiedział nam po projekcji.

Bojszowy, styczeń 1945 roku. Kobieta z dzieckiem na rękę schodzi ze strychu.

Na zdjęciach powyżej i obok uczestnicy katowickiej premiery filmu Józefa Kłyka i Janusza Wyderki.

Na nogach ma żołnierskie buty. Rosyjski żołnierz zauważa najpierw te buty i bez namysłu strzela, zabijając niewinną kobietę. Ta scena wydarzyła się naprawdę. Opisał ją zaledwie przed miesiącem w naszej gazecie Alojzy Lysko. Znalazła się też w filmie Józefa Kłyka. Jest autentyczna, tak jak większość pokazanych w filmie zdarzeń. - Scenariusz tak naprawdę napisało życie, ja go tylko czasami dostosowuję do filmu, dlatego nie pracuję według przygotowanych wcześniej zapisków - mówi reżyser.

J. Kłyk przyznaje, że fabuła filmu powstała w oparciu o prawdziwe historie - znane mu opowieści byłych żołnierzy i opisane w dokumentalnej książce A. Lyski „To byli nasi ojcowie”. Sam zresztą należy do pokolenia żołnierskich dzieci.

Ich losy (żołnierzy) nie funkcjonują w oficjalnej wersji historii i kultury. Nie obchodzi się związanych z nimi rocznic, nie odprawia akademii, nie pisze w ogólnopolskiej prasie, nie pokazuje w telewizji, nie uczy o tym w szkole. Choć ten los był udziałem 300 tys. Ślązaków - przypomniał po projekcji A. Lysko: - Bo nie pasuje do ustalonej historii Polski. A w takim razie - dodał - my nie jesteśmy częścią tej historii. Sala na te słowa zareagowała oklaskami. - Więc kim jesteśmy? Pytanie zawisło w powietrzu i pozostało bez odpowiedzi. - Nasza ręka wyciągnięta do bratania jest odrzucana.

- Nie zauważa się tego, że Śląsk jest wielonarodowy i dlatego jest wielki - powiedział Gerard Kurzaj. Pozostają więc działania lokalnych i regionalnych twórców, które rozbijają się o barierę



Wyniki społecznej zbiórki pieniędzy na rzecz Krzysia Jasińskiego poszkodowanego w ubiegłorocznym wypadku polskiego autokaru w Se



Dotychczas zebrano 170 563,62 zł

Oprócz tego według wstępnych danych na konto OSP Międzyr:

Najlepsi modelarze



braku zainteresowania Warszawy.

Może jaskółką przynoszącą zmianę będzie film Mariusza Malinowskiego „Dzieci Wermachtu” nakręcony w dużej części w Bojszowach. Z jednej strony składa się z wypowiedzi byłych żołnierzy - nie tylko Wermachtu, ale i wojsk polskich na zachodzie. Z drugiej pokazuje syna poszukującego grobu swego ojca, który zginął na wschodzie. W tej roli (ale nie aktorskiej, tylko autentycznej) występuje Alojzy Lysko. Film był pokazywany na kilku festiwalach. Jest też dostępny w internecie (można go bezpłatnie zobaczyć wchodząc na stronę: www.iplex.pl/vod/p705-dzieci_wehrmachtu.html). Nadzieja w tym, że będzie jedną z tych kropel drażących skalę, które uświadomią tragiczny los Górnolązaków. Stali często przed wyborem – służba w niemieckiej armii albo obóz koncentracyjny, a dezertorów czekała pewna śmierć. O ironio losu – na tych, którzy uciekli z niemieckiej armii do aliantów, czekał po powrocie do kraju polski Urząd Bezpieczeństwa, czyli kolejne prześladowania. I to film Kłyka również pokazuje.

Obecnym premierem August Kowalczyk, ocalony przez rodziny Lysków i Sklorzów, więzień Oświęcimia, przypomniał, że żyje dzięki nim i jest szczęśliwy, że „może wpisać się w ten krajobraz Śląska”. Bojszowy to dla niego miejsce szczególne dla śląskiej kultury. Dzięki temu że tak wiele różnych zjawisk (filmy, książki, zespoły artystyczne) w tej kulturze się dzieje.

Może te filmy zmieniają wydźwięk słów „dziadek w Wermachcie”, by nie brzmiały jak przekleństwo. zz

- Ładnie się postarali – skomentował krótko start swoich podopiecznych Edmund Chrobok na X Świecie Latawca. I rzeczywiście: 1 miejsca Bartłomieja Duczmala (wśród gimnazjalistów) i Daniela Jędrzejczaka (szkoły podstawowej) w kategorii latawców przestrzennych, 2 miejsce Bartka oraz 5 miejsce Zuzanny Piekorz i Daniela Jędrzejczaka w latawcach płaskich. Do tego 2 miejsce bojszowskiej ekipy ze szkoły podstawowej. To dorobek zdobyty na powiatowych zawodach, które odbyły się 26 września na pograniczu Imielina i Łędzin.

Młodzi modelarze poświęcili kilka godzin pracy, by solidnie posklejać swe

modle wykonane z listewek, bibuły, papieru czy folii. - Z przestrzennymi jest więcej pracy, bo są bardziej skomplikowane, a im dziwniejsze mają kształty, tym lepiej. Musieli je jeszcze fantazyjnie przyozdobić, by ... wyglądały świątecznie, bo to przecież święto latawca – opowiada E. Chrobok. Zanim pojechali na zawody wykonywali loty próbne na lotnisku w Bojszowach, żeby nie okazało się, że latawiec będzie robił fikołki, zamiast wzbici się w powietrze. Próba wypadła na tyle pomyślnie, że latawce mogły stanąć na starcie zawodów. - Najważniejsza jest uprząż – trzeba sznurki tak uwiązać, by latawiec miał odpowiedni kąt ustawienia

do wiatru. To jest 70% sukcesu – objaśniam nam tajniki dobrego latawca opiekun i instruktor modelarzy z Bojszów.

W ostatnią sobotę września zawody rozegrano przy prawdziwie letniej pogodzie – było ciepło, słonecznie i coraz to zrywał się wiatr, dzięki czemu latawce mogły wysoko szybować.

W zawodach wzięło udział 62 zawodników. Zorganizował je zarząd powiatowy LOK i Starostwo Powiatowe w Bieruniu. zz

Na zdjęciu powyżej: Zuzanna Piekorz, Piotr Żoła, Bartłomiej Duczmał, Angelika Nowak, Edmund Chrobok i Daniel Jędrzejczak.

O FILMIE:

Film Józefa Kłyka to opowieść o tragicznych losach mieszkańców Śląska, wcielanych przymusowo do Wermachtu. Scenariusz został zainspirowany m.in. książką Alojzego Lyski, „To byli nasi ojcowie”, o bojszowianach walczących w Wermachcie, a także dokumentami odnajdywanymi na strychach bojszowskich domów np. oryginalnymi wojennymi listami. Na losy filmowego Johanna Kocura, postaci autentycznej, złożyło się kilka prawdziwych, biograficznych wątków.

Film pokazuje z jednej strony życie na froncie młodych chłopców, a z drugiej rodzinne domy, za którymi tęsknili. Nie wszystkim było dane do nich wrócić. Przeszukiwania, kontyngenty, wywózki i ciągły strach były wojenną codziennością. Głównemu bohaterowi nie wszystko jednak wojna zabrała

O AUTORZE

Józef Kłyk (ur. 13 kwietnia 1950 r. w Bojszowach) jest autorem ponad 80 filmów o tematyce m.in. westernowej i historycznej. Na planie pełni wszelkie możliwe funkcje – od reżysera, przez charakteryzatora po aktora i scenografa. Swój pierwszy film nakręcił w 1967 r. Pracował wówczas jako pomocnik operatora w objazdowym kinie. Jego pierwsze obrazy to nawiązania do najświetniejszych dzieł kina niemelego.

Najbardziej jest znany z tzw. „śląskich westernów”, nawiązujących do popularnego gatunku kina amerykańskiego i kręconych własnymi środkami w okolicach Pszczyny, z udziałem przyjaciół i znajomych. Część z tych dzieł opowiada o losach śląskich emigrantów w USA.

Poza westernami, w których opisuje dzieje emigracji Górnolązaków do Stanów Zjednoczonych. Porusza w filmach tematy powstań śląskich oraz II wojny światowej. Najświetniejsze z jego obrazów cykl westernów śląskich oraz „Różaniec z kolczastego drutu” – film utrwalający autentyczne wydarzenia związane z ucieczką więźniów z KL Auschwitz-Birkenau. Jest również autorem paradokumentów o powstaniach śląskich, a także o dramacie Górnolązaków wcielonych do Wermachtu. csf

Film „Nie wszystko mi wojna zabrała” będzie można zobaczyć w Bojszowach 15 listopada (niedziela) o godz. 18.00 w gimnazjum. Wstęp wolny.

140 tys.

160 tys.

180 tys.

200 tys.

220 tys.

240 tys.



z 1 % podatku na rzecz Krzysia wpłynęło ok. 125 tys. zł

Szacunkowe koszty zakupu protez i rehabilitacji Krzysia wynoszą 240 tys. zł

W BLISKOŚCI LASÓW I PÓL

Schyłek lat czterdziestych to w Bojszowach trudny czas. W wielu rodzinach przeżywano smutek po stracie najbliższych, którzy zginęli na wojnie lub w obozach pracy. W innych rodzinach oczekiwano na powrót ojców, braci i synów z niewoli albo sowieckich łagrów. Wszędzie panował strach, niepewność jutra, gdyż rozbewsiwieni samowolą funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa (UB) iście stalinowskimi metodami tropili wrogów klasowych i przeciwników władzy ludowej. Na prześladowania narażeni byli zwłaszcza zdemobilizowani żołnierze Polskich Sił Zbrojnych powracający z Anglii oraz byli żołnierze Wehrmachtu. Spokoju nie dawano nawet wdowom, które ratując się przed biedą, wywoziły ku hutom masło, mleko, ser, jajka. Nawet u nich UB szukało broni czy broszury konspiracyjnej.

W tym okresie nie było warunków na przeżywanie sielanki i pięknej miłości. Jednak na przekór pełnym dzikości czasom, dziesiątki naszych chłopców po powrocie z wojny żeniło się i rozpoczynało nowe życie. Potwierdzają to statystyki z lat 1947 – 1949, które odnotowują zdwojoną liczbę ślubów.

Na ten czas przypada też ślub kolejnych bojszowskich Diamentowych Jubilatów – Elżbiety i Augustyna Stolarskich, którzy pobrali się dokładnie 60 lat temu, w środę 26 października 1949 roku. Poznali się w dramatycznych okoliczno-



Elżbieta i August Stolarscy - diamentowi Jubilaci.

ciach. Nie bez emocji opowiedział nam o nich pan Augustyn.

Od dziecka miałem upodobanie do przyrody i łowiectwa. Las, stawy i pola jedlińskie to był mój raj chłopięcych lat. Ojciec Jan był stawowym i zamieszkiwał z całą rodziną domek w lesie, tuż nad stawami. Dla celów służbowych (ochrona hodowli ryb w stawach) miał broń myśliwską, dlatego od dziecka byłem z nią obyty, podobnie jak mój kolega Ewald, syn leśniczego Pawła Hoffmanna. Przychodził też do nas dość często młody Józef Doktor z Chmielnika, którego przyroda również mocno przy-

ciągała. Wspólnie chodziliśmy na gony urządzone dla gości spółki Giesche Erben (właścicielei dworu jedlińskiego), wspólnie łowiliśmy ryby i pływali łódkami po stawach wybierając jajca z gniazd dzikich kaczek.

Znajomość z Józkiem sprawiła, że czasem odwiedzałem jego rodzinę, gdzie było pięć urodziny dziewcząt: Elżbieta, Róża, Anna, Małgorzata i Maria. Wtedy jeszcze ani przez myśl mi nie przebiegło, że jedna z nich zostanie moją żoną.

Wszystko sprawiła wojna. W 1940 roku jako czternastolatek po szkole powszechnej, miałem wyjechać na roboty do Niemiec. Jednak Rudolf Ohanka, pochodzący z Brennej zarządca majątku jedlińskiego, wstawił się do bieruńskiego Arbeitsamtu, że mnie potrzebuje we dworze. No i tak zostałem furmanem we dworze. Tę posługę wypełniałem do jesieni 1944 roku - byłem wolny i blisko rodziny. Jednak czas mojej wolności się kończył, gdyż zbliżałem się do osiemnastki, zaś na frontach było coraz gorzej.

Na początku 1945 roku byłem już żołnierzem niemieckim. Po dwutygodniowym przeszkoleniu zostałem skierowany do walk na Pomorzu Zachodnim (pod Szczecinem). Cudem stamtąd życie wyniosłem i to nie raz.

Po wielu niebezpiecznych przygodach w cywilnym ubraniu wróciłem do rodzinnego domku w lesie 9 maja 1945 roku. Prawie dwa lata się ukrywałem, obawiając się wywózki do Rosji. Wspólnie ze starszym od siebie Walentym Masnym mieliśmy kryjówkę w ogromnym stogu słomy, który stał blisko owczarni (owczarnia ta znajdowała się sto metrów od naszego domku). Jednego razu w tej słomie o mało nie sponęliśmy, więc w wale przy Gostyni wykopaliśmy nową kryjówkę. Tylko matka Maria wiedziała, że się ukrywam. Nigdy się jej nie odwdzięczę za to, co robiła wtedy dla mnie. Późną jesienią 1946 roku zjawili się u niej ubowcy i odczytali skargę dwóch mieszkańców Jajost (ich nazwiska przemilczę), że „nad Gostynią ktoś strzela”. Pytali o mnie, lecz matka powiedziała, że nic o mnie nie wie. Zbili ją i powiedzieli, że za dwa dni wrócą, jeśli się sam nie zgłoszę w Pszczynie.

W obawie o życie zgłosiłem się w pszczyńskim Urzędzie Bezpieczeństwa. Przesłuchiwało mnie tam straszliwie bito. Nie było miejsca na moim ciele, które łoby zdrowe. Najgorsze było to, że oprawców znałem nazwisko i w późniejszych latach widziałem, jak bezkarnie i dobrze sobie żyją. Oskarżono mnie, że jestem „zbrojistrz AK”. Różnymi metodami próbowano mnie zmusić, żebym się przyznał do tego. Nie potrafiłem się, bo przecież nigdy nie miałem żadnych kontaktów z AK. Przez cztery miesiące siedziałem w pszczyńskim więzieniu jako tzw. foxtrot. Tam więźniom zakazano widywania i pisania listów i paczek, spacerów i palenia papierosów (jeden papieros dziennie). Prawie każdego kogoś pobitego śmiertelnie ciężko wynoszono. Szczegółowo okrutnie traktowano Rudolfa Ohankę, który siedział z mną w jednej celi.

Nie wolno też nam było wyglądać przez zakratowane okienko. Któregoś jednak dnia, czymś wewnątrz wiedząc o ukradkiem zerknąłem na ulicę i ujrzałem tam przechodzącą Elżbietę, która dostrzegła mnie i nieśmiało powinkowała mi się. Wtedy padł strzał, kula śmigła tuż koło mojej głowy. Stało się to za sprawą zniechęconego przez nas wartownika o nazwisku Mielniczek, który siedział w budce wartowniczej tyko do ściany więzienia. Na korytarzach miał jednak lusterko i przez nie obserwował. Kiedy ujrzał Elżbietę machającą ręką do mnie, w ułamku sekundy chwycił karabin i strzelił.

Takie było nasz zapoznanie się i pierwsze iskielki młodej miłości.

Ale dalsze moje życie nie było usłane różami. W czterech miesiącach śledztwa w kwietniu 1947 roku puszczono mnie z więzienia Cieszyńskiego wolnością dziecko. Odtąd coraz częściej zaglądałem do domu Elżbiety. Zaczęły się nieśmiałe listy. Do zoloty potrzebne

Rok 1936. Ojciec Jan Stolarski przed domkiem stawowego ze swoimi dziećmi - od prawej: August (ur. 1927 r.), Wanda (1928), Marta (1932), Jan (1929) i na rękach ojca Maria (1935).





Dzień naszego wesela. Od lewej: Gertruda Sojka, Małgorzata i Ludwik Sojkowie, Maria i August Doktorowie - rodzice i młoda para.

jednak pieniądze. Zaczęłam się więc rozglądać za jakąś robotą. Paweł Świergolik z Dworzyska, poinformował mnie, że byłaby praca dla mnie w obozie dla jeńców niemieckich w Lędzinach. Zgłosiłem się do komendanta Góreckiego, który podobno pochodził z Imielina. Przyjął mnie za wachmana, który miał codziennie konwojować 180 jeńców wychodzących z murowanych baraków do pracy w kop. Piast i wracających do obozu. Szybko znalazłem z jeńcami wspólny język. Oni rozumieli moje obowiązki, ja ich niedołą. Znałem dość dobrze język niemiecki, więc

potrafił się dogadać. Wtedy byłem zaledwie dwudziestolatkiem, a przychodziło mi rozwiązywać trudne problemy.

Kiedyś jeńcy otrzymali na obiad słone śledzie i wszyscy się pochorowali, pomimo to do pracy musieli iść. Za jakiś czas znów dostali słone śledzie i nauczani wcześniejszym doświadczeniem prosili zastępcę obozu, niejakiego Politańskiego z Mysłowic o zgodę na uwężdzenie śledzi w trocinach. Nie otrzymali zgody. Nie zjedli śledzi, a na drugi dzień na dole zastrajkowali. Nie chcieli wyjechać, mimo rozmów z dyrektorem Konradem Spyra i kome-

dantem Góreckim. Na czele zbuntowanych stał oberleutnant (nazwiska nie pamiętam), który oświadczył, że będzie rozmawiał tylko ze mną. Udało mi się spór jakoś załagodzić.

Pod koniec 1947 roku przyszła wiadomość, że obóz ma być rozwiązany, a jeńcy puszczeni na wolność. Nikt z więźniów w tę wiadomość nie wierzył. Żaden też nie zgłosił się do pierwszej grupy, która miała być odstawiona do pociągu do Gliwic. Wszyscy obawiali się, że będą skierowani do pobliskiego obozu w Jaworznie, który miał złą sławę jako mordownia. Komendant polecił, żebym jeńców przekonał, że wia-

domość jest wiarygodna. Sam nie byłem do końca przekonany, bo na wojnie poznałem wiele perfidnych metod gnębienia ludzi, ale podjąłem rozmowy. Udało się zebrać trzydziestu odważnych, których ciężarówką odwieziono do Gliwic. Za dwa tygodnie napłynęły do obozu pierwsze listy. Kamraci donosili, że wrócili szczęśliwie do domu. Mój autorytet jeszcze bardziej się umocnił. Wkrótce lager zastał rozwiązany, a ja zostałem bez pracy.

Dyrektor Spyra skierował mnie do pracy w oddziale V – najgorszym na „Piaście”. Łało tam, było zimno. Po jakimś czasie osobiście poszedłem prosić dyrektora o przeniesienie na oddz. III. Nie zgodził się, więc zwołałem się z kopalni. Zatrudniłem się w Mysłowicach jako magazynier przy budowie.

skiej „Ligozie”, gdzie od kilku już lat pracowała Elżbieta.

Wreszcie byliśmy blisko siebie, widywaliśmy się, czasem spotykali „na główkach”, gdzie Ela przez trzydzieści pięć lat pracowała. Bieruńska fabryka zaofiarowała mi stanowisko zastępcy komendanta straży przemysłowej. Kiedy jednak postawiono warunek określenia się partyjnego, przeniósłem się na robotnicze stanowisko przy produkcji dynamitu. Szczęśliwie dorobiłem się tam emerytury i od 1982 roku już bez reszty poświęciłem się rodzinie pasji swego życia – myślistwu.

Przez jakiś czas mieszkaliśmy na przyfabrycznym osiedlu w Bieruniu Starym, gdzie urodziły się im córki: Leokadia i Emilia, potem wybudowali sobie swój dom na bojszowskim Chmielniku. Od roku 1967

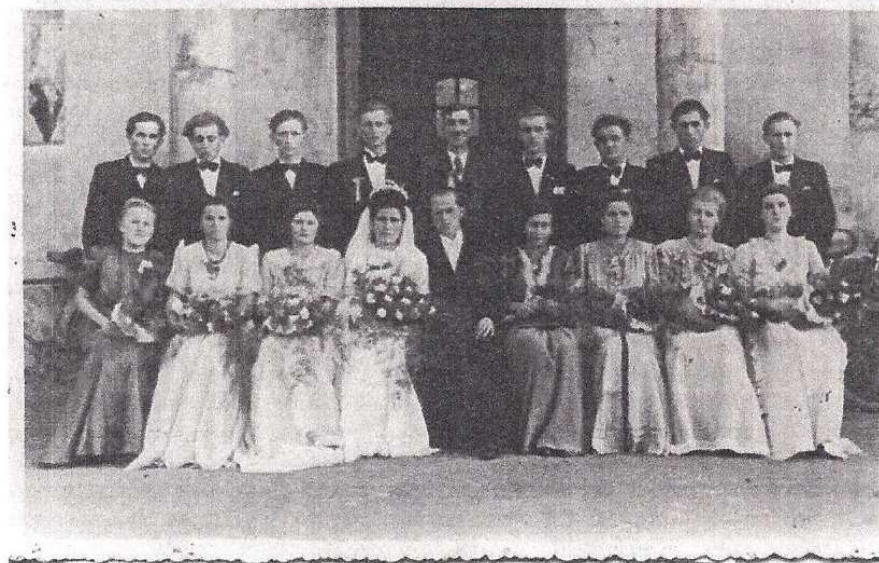


Wesele siostry Wandy ze Stanisławem Stalmachem. August i Elżbieta to druga para od lewej.

Pracowałem tam, póki budowa trwała. Kiedy się zakończyła, zaproponowano mi przeniesienie do Brynowa, gdzie ruszyła budowa domków jednorodzinnych dla notabli. Zmuszony byłem tam zamieszkać w hotelowcu. Nie przywykłem do takiego życia, więc znalazłem pracę w hucie cynku w Szopienicach. Młodych tam nie oszczędzano. Skierowano mnie ku piecom muflowym, gdzie trzeba było łopatami wrzucać ciężką blendę ołowiową. Zorientowałem się, że nikt tam nie chciał pracować, gdyż istniało śmiertelne zagrożenie zdrowia, no i żywy ogień palił twarz. Bez żalu rozstałem się z hutą i znalazłem się w pobl-

żyją w nim szczęśliwie, w bliskości lasów i pól, co dla pana Augustyna jest ogromnym udogodnieniem. Cieszę się wnuczkami i prawnukami oraz sąsiedztwem bliskich krewnych. Są jedną wielką rodziną - szanującą się, wzajemnie pomagającą sobie, dzielącą wspólnie troski i radości. Co było złe w przeszłości – zapominają, starają się pamiętać tylko chwile dobre, które ich łączą i dają siłę do dalszego życia. Świętując Jubileusz jako wspólnota gminna chcemy być dobrymi myślnymi z Wami, Drodzy Jubilaci. Życie jeszcze długo w zdrowiu, otoczeni szcankiem najbliższych i całej społeczności gminy.

Alojzy Lysko



Syberyjska droga przez mękę

(część 17.)

Kierunek: Polska

Po powrocie z Tary, napisaliśmy listy do naszych braci Kazimierza i Wojciecha, którzy walczyli na froncie, że w najbliższym czasie wyjedziemy do Polski, ponieważ otrzymaliśmy już stosowne dokumenty. Zwróciliśmy się również do swoich zakładów pracy o zwolnienie i rozliczenie oraz wydanie prowiantu na podróż. O ile chodzi o mnie i Franka, to kolchoz dał nam trochę mąki oraz wypłacił należność za przepracowany czas od stycznia do kwietnia 1946 roku. Natomiast Helenę zwolniono z pracy. Na podróż otrzymała trochę chleba oraz ostrzeżono ją, że z chwilą opuszczenia mieszkania należy ten fakt zgłosić do zakładu.

Przygotowania do podróży

Po otrzymaniu dokumentów rozpoczęliśmy już na dobre przygotowanie do podróży, Helena piekła placki, my suszyliśmy przydziałowy chleb, który Helena otrzymała dla siebie i ojca. Zdobyliśmy także trochę kaszy jęczmieńnej i staraliśmy się na różne sposoby o jak najwięcej żywności, gdyż zdawaliśmy sobie sprawę, że czeka nas podróż trwająca około dwóch miesięcy, a władze radzieckie nic nam nie pomogą.

Około 5 maja 1946 r. powiadomiono nas, że 12 maja po południu przybije do przystani w Tarze statek, który zabierze ludzi udających się do Polski, posiadających ważne dokumenty, uprawniające do wyjazdu za granicę. Kierownictwo kolchozu zawiadomiło nas, że mamy się zgłosić do biura, tam kazano napisać podanie o przydzielenie furmanki celem odwiezienia do Tary oraz wydano 1 kg masła i trochę sera. Przewodniczący Trupczynin w obecności członków kierownictwa oświadczył, że żałuje, iż musimy się rozstać, gdyż byliśmy uważani w kolchozie za „swoich ludzi”. W czasie wojny, gdy brakowało ludzi do pracy, to im pomogliśmy. W imieniu wszystkich, z którymi pracowaliśmy i w imieniu własnym życzył nam szczęśliwej podróży oraz zdrowia i lepszego bytu w swojej ojczyźnie. Następnie powiedział:

- Nie miejcie urazy do nas za doznane tu krzywdy, bo my, prości ludzie rosyjscy, jesteście życzliwi dla was.

Sprzęt domowy, który posiadaliśmy, co prawda prymitywny, oddaliśmy ludziom mieszkającym w naszym baraku. Ogród, który wykarczowaliśmy, uprawiony i ogro-

dzony oddaliśmy Niemce Marii Szemberg. Uważaliśmy, że jej się przyda, gdyż miała czworo dzieci. Dzień przed wyjazdem poszliśmy na cmentarz, ażeby pożegnać matkę.

Komunistyczna arystokracja

12 maja wstaliśmy dość wcześnie rano, gdyż tej nocy nie mogliśmy spać z wrażeń przed podróżą. Podjechała furmanka, na którą wsiadły dzieci z bratową, ojciec i Helena, ja i Franek jechaliśmy na zmianę. Około godz. 13 byliśmy w Tarze na przystani. Niestety statku jeszcze nie było i musieliśmy czekać. Ludzi przybywało coraz więcej, robiło się ciasno. W nocy statek o nazwie „Leningrad” dobił do brzegu. Było już na nim trochę ludzi – Polaków i Żydów. Po załadowaniu nas na statek zrobiło się bardzo ciasno. Cały czas przebywaliśmy na pokładzie, a noce były jeszcze bardzo zimne. Kajuty zostały zajęte przez „arystokrację komunistyczną”, niby przez nasze kierownictwo, które reprezentowało Związek Patriotów Polskich, a w rzeczywistości dbało tylko o siebie. Gdy Helena zwróciła się do nich, ażeby umożliwili choremu ojcu dostanie się do ciepłej kajuty, to powiedzieli, że nie ma miejsca. Wówczas zdenerwowana Helena zwróciła się do nich:

- Jak wam nie wstyd, ten człowiek jest stary, a w dodatku chory, miał trzech synów na wojnie i kto wie, czy żyją, więc to jest zapłata? Jeżeli w tej Polsce, do której jedziemy ma być taka sprawiedliwość, to niepotrzebnie wracamy. Wówczas jeden z tej klikki powiedział do Heleny, że niech lepiej się uspokoi, bo może żalować. No cóż, musieliśmy milczeć, dopiero po całonocnej podróży, nad ranem jakiś oficer należący do załogi kazał ojca zaprowadzić na górę do kajuty, ażeby się ogrzał.

Na statku spotkaliśmy wielu znajomych, tych jeszcze z Polski i tych z Bieriozówki, Połahrudowej, niestety w każdej rodzinie brakowało wielu jej członków, a z niektórych, dawniej licznych, powracała tylko jedna osoba. W czasie podróży statkiem nie podawano nam żadnego posiłku a jedynie „kpiatki” czyli gorącą wodę.

Podziękowanie dla Stalina

Do Omska dojechalismy późnym wieczorem następnego dnia. O północy przewieziono nas samochodami ciężarowymi do piętrowego budynku w pobliżu kolejowego dworca towarowego. Rano powiedziano nam,

że należy wziąć ze sobą naczynia i udać się po zupełną stołówkę, która znajdowała się dość daleko od dworca. Następnie wydano po kilka konserw wieprzowych oraz mleko w proszku. Chleb wydawano raz dziennie. Na transport kolejowy czekaliśmy ponad tydzień.

Na dwa dni przed wyjazdem z Omska zawiadomiono nas, że wszyscy mają się zgłosić na wiec, który miał się odbyć w centrum miasta. Na wiec przybyły władze wojewódzkie oraz pełnomocnik rządu Moskwy. Kierownictwo Związku Patriotów Polskich składało podziękowanie dla władz radzieckich, a szczególnie dla Stalina za to, że mogliśmy gościć na ziemi radzieckiej w czasie, gdy hitlerowcy okupowali nasz kraj. Część ludzi rozeszła się nie czekając na propagandowe przemówienie, ale spora część jednak pozostała w obawie przed konsekwencjami, które mogłyby ich spotkać, bo przecież byliśmy w ich rękach, a w dodatku mieliśmy swoich zdrajców.

W towarowych wagonach

Po tygodniu pobytu w Omsku załadowano nas do wagonów towarowych, które były tak samo urządzone jak poprzednio, gdy jechaliśmy na Sybir, z tą tylko różnicą, że nie było straży. Nasze kierownictwo mieściło się w trzech wagonach na początku transportu.

Przed wyjazdem z Omska wydano nam po jednym bochenku chleba na osobę. Wszelkie zapasy żywnościowe pochodzące z darów polonijnych znajdowały się w wagonach, w których jechało kierownictwo. Skła transportu był bardzo długi, ciągnęły go dwie lokomotywy. Od czasu do czasu wydawano nam gorącą zupę.

Póki ludzie mieli swoje zapasy, można było wytrzymać, z chwilą ich wyczerpania, zaczęły się narzekania. Do komendanta transportu, który był sowieckim oficerem, udała się delegacja. Komendant odpowiedział, że on nie jest odpowiedzialny za wyżywienie, lecz za bezpieczeństwo. Dowiedzieliśmy się, że za wyżywienie odpowiedzialne są nasze władze, więc delegacja udała się do nich. Ludzie zaczęli się wdierać do wagonów w których znajdowały się zapasy żywności. Zdążyli zabrać tylko część żywności, gdyż dalszą akcję przewodziła milicja, którą wezwano na pomoc. Było to gdzieś w okolicy Kazania. Po tej awanturze został powołany komitet pomocniczy, który miał rzekomo brać udział przy podziale żywności. cdn (oprac. zz)

„Od Jana do Jana” inaczej

18. bieg „Od Jana do Jana” rozegrany zostanie według nowych zasad. Organizatorzy proponują tym razem bieg na jednakowej dla wszystkich trasie 3600 metrów – z Jedliny do Bojszow.

Zapisy przyjmowane będą na placu przed OSP Bojszowy przy ul. św. Jana 46 w dniu biegu, czyli w sobotę 10 października w godz. od 900 do 1000. Start odbędzie się o godz. 1030 w Jedlinie.

W biegu mogą uczestniczyć zarówno mieszkańcy gminy Bojszowy jak i osoby zainteresowane spoza gminy. Dla trzech najlepszych zawodników w kategorii kobiet i mężczyzn przewidziane są nagrody.

Pełnoletni startują na własną odpowiedzialność, natomiast niepełnoletni pod warunkiem przedłożenia w dniu imprezy

aktualnego zaświadczenia lekarskiego uprawniającego do biegu i pisemną zgodę rodziców lub prawnych opiekunów na udział w biegu (druki zaświadczeń do pobrania w Urzędzie Gminy Bojszowy - pokój nr 10 - lub ze strony internetowej www.bojszowy.pl).

Uczestnicy biegu startują na własną odpowiedzialność, opiekę lekarską zapewnia organizator, który ubezpiecza uczestników od nieszczęśliwego wypadku. Bieg odbędzie się bez względu na warunki atmosferyczne,

Celem imprezy są: upowszechnianie biegania jako najprostszego formy ruchu, podnoszenie sprawności fizycznej, rekreacja fizyczna oraz promocja gminy. Jej organizatorem jest wójt gminy Bojszowy. ug

Mamy znów mistrza Polski!

- Rewelacyjnie – odpowiada trener na pytanie o wyniki swoich podopiecznych w tym sezonie. - Rywalizujemy ze szkołami sportowymi, które mają stadiony i codzienne treningi. Nasze warunki nie są złe, ale trudno je porównywać z tymi, w jakich trenują nasi rywale. Jedziemy na zawody małą grupą, a przywozimy medale.

Potwierdzeniem słów G. Tomali są rezultaty. Najpierw - 13 września - bojszowska ekipa lekkoatletyczna startowała podczas Międzywojewódzkich Mistrzostw Młodzików w Częstochowie. Ł. Kostka bezapelacyjnie był pierwszy w chodzie na 5km. W chodzie dziewcząt na 3 km Małgorzata Fuchs zajęła 2 miejsce, a Natalia Mańkowska była 4. Również 4 miejsce zajęła w biegu na 1000 m Daria Prędyś.

Aleksandra Piekorz była 1 w biegu na 600 m, a Magdalena Marchewka na tym samym dystansie zajęła miejsce 12. Aleksand Poźniak w skoku wzwyż była 8.

2 tygodnie później w Zamościu podczas wspomnianego Memoriału Ł. Kostka z klasował rywali i równocześnie wynik 22.50,44 pobił rekord życiowy. W chodzie dziewcząt na 3 km wysoką formę potwierdziła M. Fuchs, która była 4. Natomiast 600 m Aleksandra Piekorz zajęła 9 miejsce bijąc rekord życiowy.

Uczniowie podczas wakacji uczestniczą w dwóch obozach kadry Śląska. Poza tym trenowali wytrwale w Bojszowach.

Nie tylko trener, ale i Bojszowy powinien być dumny z osiągnięć młodych sportowców. Gratulujemy! zz

GTS: 6 punktów w 8 meczach

5 września

Grunwald Ruda Śl. - GTS 4-3

Już w pierwszych minutach nasi piłkarze przejęli inicjatywę. Grali więcej piłką, jednak nic z tego nie wynikało, natomiast gospodarze nastawili się na szybkie i groźne kontry. Pierwsza bramka padła w 9 minucie po błędzie Ogrodowczyka, który zamiast wybić piłkę wzdłuż linii, zagrał ją do środka, gdzie na 25 metrze przejął ją Sadlik, wpadł w pole karne, minął zwodem Myszora i uderzył w prawy dolny róg bramki Oleksego.

Po tym голу bojszowianie dawali rywalom okazję stwarzania groźnych sytuacji pod naszą bramką. Po jednej z nich w 27 minucie straciliśmy drugiego gola, który gdy nasi zawodnicy nie zdołali wrócić na własną połowę, a niepilnowany Kot znalazł się w sytuacji sam na sam z Oleksym. W dalszym ciągu drużyna GTS-u grała nieporadnie, a gospodarze stwarzali sobie sytuacje podbramkowe po szybkim wyprowadzeniu piłki z własnej połowy.

Po błędzie Myszora, który za lekko podawał piłkę głową do naszego bramkarza, przez to ten nie zdążył jej złapać i musiał faulować mijającego go Sadloka. Arbiter wskazał na wapno. Pewnym egzekutorem jedenastki okazał się Mamos. Była to dopiero 35 minuta spotkania i zanosilo się na pogrom bojszowskiej drużyny.

Po zmianie stron trener Loska wprowadził Natkańca oraz Szeremetę. Na lewą stronę pomocy przeszedł Myszor, a Natkaniec zajął miejsce Fodka. Gra naszej drużyny wyglądała o nieco lepiej niż w pierwszej połowie, jednak 3 minuty po wznowieniu gry znów nie ustrzeżliśmy się błędu w obronie, tracąc czwartą bramkę. Bereza nie rozumiał się z wychodzącym z bramki Oleksym i głową przelobował go. Nikt chyba na stadionie nie miał wątpliwości, że Grunwald odniesie wysokie zwycięstwo.

GTS zaczął grać pewniej w obronie i śmielej atakować bramkę, czego efektem był gol zdobyty w 76 minucie przez Myszora, który zamknął akcję po ładnym dograniu Buturli z prawej strony pola karnego. Ekipa Loski śmiało zaatakowała.

5 minut później drugą bramkę zdobył Michał Pyrlík wykorzystując wrzutkę Myszora i strzelając w krótki róg bramki. W tym momencie pozostało jeszcze 9 minut do końcowego gwizdka sędziego. Piłkarze z Halemby cofnęli się bardzo głęboko na własną połowę, wybijając piłkę daleko od pola karnego.

W 90 minucie nie zdołali upilnować Buturli, który wyprzedził obrońcę, „pociągnął” parę metrów z piłką i ładnym technicznym strzałem zdobył trzecią bramkę dla naszego zespołu.

Sędzia doliczył 3 minuty. Cały zespół przesunął się pod pole karne gospodarzy. W 93 minucie mógł doprowadzić do wyrów-



Wojciech Myszor (po prawej) podczas meczu z AKS-em Mikołów.

nania, kiedy to Myszor wpadł w pole karne i mijając obrońcę przewrócił się twierdząc, że był faulowany. Sędzia nie dał się jednak nabrać i pokazał mu żółtą kartkę, a po chwili zakończył spotkanie.

12 września

GTS - AKS Mikołów 2-0

W tym meczu do drużyny dołączył Adam Maślorz, a Myszor przesunięty został z środka obrony na lewą pomoc, gdzie zajął miejsce Głosa, natomiast Szeremeta został ustawiony w środku obrony w miejsce Myszora. Początek nie zapowiadał zwycięstwa gospodarzy. AKS utrzymywał się dłużej przy piłce, a nasi próbowali gry z kontry i widać było, że goście nie przyjechali się tylko bronić.

GTS stwarzał coraz groźniejsze sytuacje pod bramką rywali. W 15 minucie Buturla dostał świetne podanie z boku boiska od Myszora, wpadł w pole karne i został nieprzepisowo zatrzymany przez obrońcę gości. Sędzia wskazał na „wapno”. Do piłki podszedł Myszor, a nie jak dotychczas bywało Bereza. Mancio uderzył w prawy dolny róg bramki Luncika, ten zdołał odbić zbyt lekką piłkę, szybko dopadł do niej Buturla i nie dał mu szans.

AKS natychmiast wziął się za odrabianie strat i stwarzał groźne sytuacje pod naszą bramką, szczególnie po stałych fragmentach gry. Dobrze jednak bronił Oleksy, a i nasza obrona spisywała się bez zarzutu.

W 23 minucie zawodnik gości zdołał uderzyć piłkę, która zdaniem sędziego trafiła w rękę Michała Pyrlíka i sędzia podktykował drugą w tym meczu jedenastkę. GTS protestował uważając, że arbiter popełnił błąd. Bojszowskim kibicom pozostało jednak liczyć na Oleksego, który nie zawiódł i wybronił strzał Kucza.

Po karnym nasza drużyna stwarzała coraz groźniejsze sytuacje pod bramką przeciwnika. Okazje mieli Pyrlík, Maślorz i Iwański. Ten ostatni po ładnej akcji Maślorza nie trafił czysto w piłkę. Maślorz w 30 minucie uderzył z 16 metrów wysoko nad poprzeczką, a chwilę później strzelił

minimalnie niecelnie w długi róg bramki AKS-u. W końcówce pierwszej odsłony wydawało się, że Pyrlík już musi skierować piłkę do siatki, jednak źle ją przyjął i szansa na podwyższenie rezultatu przepadła.

W drugiej połowie goście usilnie dążyli do wyrównania, jednak znów dobrze bronili Oleksy. Nasi podobnie jak w pierwszej połowie groźnie kontrowali. W 78 minucie Natkaniec znalazł się w dogodnej sytuacji na środku pola karnego i uderzył w górny róg bramki, ale Luncik sparował.

W końcówce mikołowianie postawili wszystko na jedną kartę, grając dwójką obrońców, co wykorzystywali nasi, łatwo przedostając się pod ich bramkę. Parę razy sędzia liniowy sygnalizował spalonego. W ostatniej minucie Buturla dograł w pole karne do Natkańca, a ten odważnie wszedł między obrońcę i bramkarza, i strzałem do pustej bramki ustalił rezultat meczu.

19 września

LKS Czaniec - GTS 3 : 0

Spotkanie było wyrównane aż do 9 minuty, kiedy to Dudzic przejął piłkę pod polem karnym, a 3 naszych defensorów nie zdołało mu jej odebrać i ten pokonał Oleksego. Nasz zespół w 12 minucie odpowiedział ładnym strzałem Maślorza.

Seryjnie swoje szanse marnowali zawodnicy z Czańca, a Oleksy wychodził obronną ręką po strzałach Hałata, Balonka oraz Dudzica. W 36 minucie po stracie Myszora na połowie rywali Borowczyk zagrał długą piłkę w kierunku Dudzica, ten popędził na bramkę Oleksego, po czym przelobował go. Ta bramka jednak nie powinna paść, ponieważ sędziowie nie zauważyli, że chwilę wcześniej strzelec gola powracał ze spalonego.

Kontaktowego gola mógł zdobyć Michał Pyrlík, jednak przeniósł piłkę nad poprzeczką. W 43 minucie padła trzecia bramka dla gospodarzy. Sędziowie po raz kolejny się nie popisali, ponieważ powinni odgwiżdzać rzut wolny pośredni za zbyt wysoko uniesioną nogę piłkarza LKS-u. Po 45 minutach było już praktycznie po meczu.

Po przerwie nasi wzięli się za odrabianie strat, jednak byli nieskuteczni. Głos wprowadzony w miejsce Ogrodowczyka starał się jak mógł, dobrze grali Maślorz, Myszor i Buturla, jednak brakowało wykończenia. W 55 minucie Chmiela próbowali pokonać kolejno Myszor, Buturla oraz M. Pyrlík jednak bez efektu. Po momentami bardzo ostrej grze w drugiej połowie wynik już nie uległ zmianie.

26 września

Concordia Knurów - GTS 1 : 1

Spotkanie zaczęło się po myśli GTS-u, który uzyskał przewagę i starał się częściej zagrazać bramce knurowian. GTS wystąpił w przemeblowanym składzie, ponieważ w ataku zagrał Folek z Myszorem, natomiast na lewej stronie pomocy wystąpił Głos.

Przez pierwsze 25 minut bojszowianie nie schodzili z połowy przeciwnika, jednak niewiele z tego wynikało. W 23 minucie Buturla przejął piłkę na prawej stronie, podciągnął parę metrów i zagrał na długi słupek, gdzie niepilnowany Myszor uderzył lekko w długi róg. Od tego momentu nasza drużyna zadowolona prowadzeniem, oddała inicjatywę piłkarzom Concordii, a ci coraz groźniej atakowali bramkę Kotajnego, który tym razem wystąpił od pierwszego gwizdka.

Ostrzeżeniem była akcja z 28 minuty, kiedy to tylko cud uchronił ekipę Bronisława Loski przed utratą bramki, ponieważ napastnik Concordii uderzył z pięciu metrów wprost w Kotajnego. W 41 minucie Sendlewski wygrał pojedynek biegowy z Szeremetą i Ogrodowczykiem wbiegając pomiędzy dwójkę naszych obrońców, po czym postąpił piłkę obok bezradnie interweniującego Kotajnego. Po tym голу gospodarze nadal stwarzali groźne sytuacje pod naszą bramką, jednak bez efektu.

W drugiej połowie znowu przewagę miała Concordia, jednak zawodnicy gospodarzy byli nieskuteczni. W 61 minucie pomocnik gospodarzy musiał opuścić plac. Od tego momentu inicjatywę przejęli bojszowianie, lecz po raz kolejny nie mieliśmy szczęścia. Sytuacji było sporo, ale dobrze bronił Ponichtera, albo nasi zawodnicy strzelali niecelnie. Doskonałą okazję miał Myszor, który minął bramkarza i gdy wydawało się, że nic nie może przeszkodzić w tym, by piłka wpadła do siatki, gdy obrońca wybił ją w pole.

Groźnie było także po strzałach Maślorza, który próbował uderzać z dystansu, ale popisał się bramkarz gospodarzy broniąc z kilku metrów dobitkę głową naszego pomocnika. W końcówce Iwański uderzył z ok. 11 metrów w boczną siatkę, natomiast Bereza po świetnym zagraniu Tomali źle trafił w piłkę. Chwilę później arbiter zakończył mecz. ł, zz

Album rodzinny



Jakub Trela z Bojszów urodził się 4 września. Ważył 2670 gramów i mierzył 50 cm. Jego rodzicami są Agnieszka i Tomasz, pracujący w firmie Johnsons Controls w Bieruniu. Kubuś jest bardzo grzecznym dzieckiem i budzi się tylko po to, by napić się mleka. Ze smacznego snu nie wyrwała go nawet nasza wizyta i konieczność ustawiania się do zdjęcia.

Słowem i pędzlem Józefa Kłyka

Kopanie ziemniaków

Ręczne kopanie ziemniaków dawniej trwało od połowy września do końca października. Kto miał posadzonych do dwóch morgów, radził sobie sam z kopaniem. Więksi gospodarze lub dwór jedliński sadzili ziemniaki na kilkunastu morgach. Wtenczas do ręcznego kopania zamawiało się i najmowało nawet dwadzieścia kopaczek. Babiny rozgrzebywały po dwa cyle, starając się bulw nie kaleczyć, podrostki odnosiły pełne koszyki do fury, zaś bajtłe paliły suche badeli. Cała wieś spowita była dymami z ziemniaczanych ognisk.

Dla kopaczek praca w pozycji schylo-

nej była na pewno uciążliwa, ale kobiety „rade szły ku kopaniu”, bo przy tej robocie można było godzinami plotkować o różnych wiejskich sprawach.

Na obrazku pokazuję kopanie ziemniaków na bojszowskich Pólkach (pańskie pola) pod koniec XIX wieku (widać drewniany kościół i rząd stodoł pod słomą na Zopłociu). Scenka kopania zawiera błąd, który zamieściłem celowo, żeby zainteresować obrazem starsze pokolenie bojszowian, które dobrze pamiętają z rozrównieniem wspomina ręczne wykopki. Więc: - Co się nie robiło tak, jak pokazuje obrazek? Czekamy na sygnały.



W starej fotografii

77 lat temu

Ten ślub odbył się jesienią 1932 roku na Dolnych Bojszowach u mleczarza Jana Żoły. Siedzi on obok pani młodej czyli swej córki – Marty (ur. 1909), która się wydaje za Tomasza Losko (ur. 1906). Nie miał on już wtedy rodziców, więc siedzi obok niego teściowa (Anna Żoła z domu Borys). Małe dziewczynki przy nogach młodej pary to Róża (z lewej) i Cecylia Broncel. Ich rodzice Marta i Tomasz Broncel stoją tuż za młodą parą.

Dużo ciekawych gości zebrało się na tym weselu. W pierwszym rzędzie od lewej stoi jako drużba żołnierz polski. To Rufin – brat młodej pani. Dotyka on ramieniem swojej drużki – Zofii Ślosarczyk (Kowolowej). Następna para – NN, za nimi siedzą Ancia Swółkowa i Karlik Uszoków. Ostatnie osoby w tym rzędzie również NN.

W drugim rzędzie od lewej stoją: Ludwik Sojka, Marysia Saternuska, Franciszka Żoła – ciotka młodej pani, dalej Czarnynożyno z drugim mężem, wspo-

mniani już Broncolowie, potem Genc Czarnynoga i jej drużba Wicenty K; następnie dziółcha Gorolowa (?) z d Frankiem Uszokiem, dalej NN i o Robert Uszok (woził Żoły mlekiem hutom).

W ostatnim rzędzie stoją: Maria U Paweł Żoła – brat mleczarza, J. Wróbel ze swym mężem Stanikiem, Stalmach z mężem (widać tylko trochę głowy), Franciszek i Franciszka Bory ze Zopłociu, Agnieszka i Jan Wójcik Maria Madej i August Masalski, Żoła z drużbą NN. W tyle widać t głów Jana i Katarzyny Biolików.

Rozpoznanie osób w starych fotografiach jest zajęciem bardzo emocyjnym ale niełatwym. Niejednokrotnie trzeba odwiedzić wielu starszych żeby zasięgnąć informacji. Przy rzekaniu łatwo się pomylić. Jeśli tutaj mylnie wskazania – przepraszam o kontakt.

Alojzy



To poświęcenie!

Czy to było poświęcenie? - Pytaliśmy w tym miejscu w poprzednim wydaniu „Naszej Rodni” prezentując zdjęcie przedstawiające ks. Eugeniusza Marcisza wśród licznych parafian stojącego prawdopodobnie na schodach przed kościołem w Bojszowach Nowych.

Zgłosił się do nas Antoni Wilczek z Bojszów Nowych, który przyniósł to samo zdjęcie, ale skomponowane z innymi na jednej dużej fotografii i z opisem, że to rzeczywiście uroczystość poświęcenia nowobojszowskiej świątyni w 1980 r. Mało tego - rozpoznał siebie w tłumie parafian przed kościołem.

Za informację dziękujemy i gratulujemy spostrzegawczości. ZZ

JUBILACI

W październiku jubileuszów urodziny obchodzą:

85 lat

Aniela Kostka - Bojszowy N
Monika Lotawiec - Międzyrz

75 lat

Elżbieta Biolik - Świerczy
Cecylia Bratek - Jedlin
Paweł Majer - Bojszowy N
Jan Piekorz - Bojszowy
Jadwiga Czarnynoga - Bojsz

W ubiegłym miesiącu 80-le urodzin obchodził pan Józef Stekla z Bojszów. Przepraszamy za omyłkowe podanie innego imienia Czcignego Jubilata.